

Wdzięczność pobudza nas do walki

Jakie są prawdziwe motywy pobudzające chrześcijan do działania? Czego szukamy, kiedy mówimy, że chcemy być lepsi? Walka powinna być jednak skoncentrowana na Bogu, a nie na nas samych.

19-08-2022

„Podobnie też [jest] jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i

przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał”. (Mt 25,14-15). Opowieść Jezusa o talentach wydaje nam się bardzo znajoma i – jak całe Pismo Święte – stale zaprasza nas do głębszego zrozumienia naszego życia w relacji z Bogiem.

W gruncie rzeczy przypowieść opowiada o człowieku, który *zawierza* hojnie ogromną część swojego bogactwa swoim trzem służącym. Nie traktuje ich przy tym jako zwykłych służących, ale angażuje ich w swoje przedsięwzięcie. Patrząc w ten sposób wydaje się, że słowo *zawierzyć* jest tu najważniejszym: nie daje im szczegółowych instrukcji mówiąc im co dokładnie mają zrobić. Pozostawia to w ich rękach. Ocena ich reakcji – zapału, z jakim wysilają się, aby pomnożyć bogactwo swojego

Pana – pozwala na stwierdzenie, że dwóch z nich natychmiast zrozumiało o co chodzi. Odebrali gest swojego Pana jako wyraz zaufania. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że widzieli to jako wyraz miłości i dlatego szukali z miłością sposobu, by się odwdzińczyć, mimo że nie postawiono im żadnych warunków czy wymogów. „Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć.” (Mt 25,16). W ten sam sposób postąpił ten, który miał dwa talenty: zdobył kolejne dwa.

Jednakże kolejny sługa postrzega to zupełnie inaczej. Czuje się postawiony w obliczu próby i w związku z tym nie może ponieść porażki. Dla niego najważniejsze jest to, żeby nie podjąć mylnej decyzji. „Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana” (Mt 25,18). Obawia się zawieść swojego Pana.

Wyobraża sobie, że to mogłoby wywołać jego niezadowolenie. Dlatego mówi: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypał. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!” (Mt 25,24-25).

Skoro uważa, że jego Pan jest surowy i niesprawiedliwy, nie uważa, że mu cokolwiek zawiera. Widzi to jako uciążliwą próbę, a nie jako szansę. Nie chcąc zawieść w tej próbie wybiera sposób najbardziej bezpieczny w odniesieniu do cudzej własności i interesów drugiej osoby. Rezultatem tego jest postawa chłodna i zdystansowana. „Oto masz swoją własność!” (Mt 25,25).

Te dwie tak różne reakcje mogą pomóc nam rozważyć jak my odpowiadamy na to co zawierzył nam Bóg – nasz Ojciec: nasze życie i

nasze powołanie chrześcijańskie. Oba mają ogromną wartość w Jego oczach. A On zostawił to w naszych rękach. Jaka jest nasza odpowiedź?

Walczyć z wdzięczności a nie ze strachu

Dla pierwszych dwóch sług zaufanie ich Pana stanowiło prawdziwy podarunek. Wiedzieli, że nie zasługiwali i że nie mieli prawa oczekiwać od niego tego rodzaju zadania. W pewien nowy sposób, zrozumieli, że relacja z ich gospodarzem nie opierała się na sukcesie czy porażce swoich działań, lecz na tym jak on ich postrzegał. Z dala od tego kim *faktycznie* obecnie byli, był zdolny dostrzec to, kim *mogliby się stać*. Patrząc na to w ten sposób łatwiej możemy sobie wyobrazić głęboki sens wdzięczności, który wypływał z ich serc. Otrzymać spojrzenie pełne nadziei jest autentycznym darem i odpowiedzią

najbardziej naturalną na podarunek jest pragnienie odwzajemnienia się.

Jeśli nie jesteśmy tego świadomi, możemy pomylić się w ocenie wagi walki w naszym życiu chrześcijańskim. Jeżeli wysilamy się, aby osiągnąć sukces i aby *zasłużyć* sobie w ten sposób na bycie kochanymi, to z wielką trudnością walka zaprowadzi nas do doświadczenia prawdziwego pokoju. Wysilać się, aby być kochanym – choćby to było nieświadome – zawsze oznacza, że porażki i niepowodzenia prowadziłyby do głębokiego zniechęcenia – czy nawet gorzej - do goryczy, która wdzierałaby się do duszy. Tymczasem opieranie naszej walki na wdzięczności pomaga nam uniknąć tego zagrożenia.

Treść przypowieści sugeruje także, że dwaj pierwsi słudzy przyjęli ten dar z poczuciem misji, misji wyjątkowej i

osobistej. Gospodarz – jak czytamy – dał każdemu „według jego zdolności” (Mt 25,15). To mało prawdopodobne, aby słudzy mieli jakiegokolwiek wcześniejsze doświadczenie w inwestowaniu i nadzorowaniu wielkiego majątku. Jednakże, zawierzywszy im, patrząc na nich według tego kim mogliby być, ich pan faktycznie wzywał ich do bycia kimś więcej, do wysilania się by stać się tym, kim jeszcze nie byli. Innymi słowy, wraz z darem zawierzał im misję całkowicie wyjątkową. I zakładając, że postrzegali ten dar w tych kryteriach byli zainspirowani i pełni zapału, aby stanąć na wysokości tego wezwania. Uczynili swoimi sprawy ich pana i wysilali się aby rozpocząć coś w czym jeszcze nie mieli doświadczenia. Odważyli się uczyć się, wzrastać, nie polegać na samym sobie, z wdzięczności, nie zważając na jakikolwiek lęk.

Podobnie jak w przypowieści Bóg Ojciec wzywa każdego z nas zgodnie z tym, jak On widzi kim *możemy stać się*. Właśnie to jest najważniejsze i to co chcemy odkryć na nowo podczas naszej modlitwy: jakimi nas widzi Bóg, a nie jakimi my widzimy samych siebie. Chcemy upewnić się, że nasza walka skupia się na Nim, a nie na nas. Właśnie dlatego, że mogą być pewien postawy Boga wobec mnie, mogę zapomnieć o sobie samym i odważyć się rozwijać, i przyczynić się do zwiększenia bogactwa, które mi powierzono dla Jego chwały i dobra innych. Ta walka poprowadzi nas do wzrostu w cnotach: wiary, nadziei i miłości oraz we wszystkich tych cnotach ludzkich, które pozwalają nam pracować z doskonałością i być prawdziwymi przyjaciółmi naszych przyjaciół.

Walka zainspirowana przykładem Jezusa

Każdy z nas pragnie pokoju i pociechy - odpoczynku od naszych wysiłków. Jezus doskonale to rozumie, i dlatego nas zaprasza: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie” (Mt 11,28-30). Tego odpoczynku doświadczymy w pełni na końcu czasów, kiedy zmartwychwstaniemy i całe stworzenie napełni się Bogiem jak woda przepełnia morza (por. Iz 11,9). Jednak w obecnej chwili pokój i odpoczynek, który Jezus nam proponuje jest ściśle związany z koniecznością wzięcia swego brzemienia i *walką*, aby podążać za Nim.

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie

krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Mk 8,34). Słowa Jezusa nie są surowym, arbitralnie narzuconym wymaganiem. Wręcz przeciwnie, stanowią źródło ogromnej pociechy. Chrystus idzie przed nami i doświadcza w swoim własnym ciele wyzwań, strachu i bólu, które pojawiają się w świecie naznaczonym grzechem, odpowiadając z wolnością na wezwanie Ojca. Jezus nie prosi nas z *daleka*, abyśmy walczyli, lecz on już jest tam wcześniej niż my – zawsze nas poprzedza. „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla [uzyskania] pomocy w stosownej chwili” (Hbr 4,15-16). Pan proponuje nam coś, co On sam przeżył.

Mówiąc o sposobie, w jaki Szymon Cyrenejczyk niósł krzyż z Jezusem, święty Josemaria zachęca każdego z nas, by odkryć w naszym życiu jak być cyrenejczykiem: „Stać się dobrowolnie tym, czym był Cyrenejczyk, być bliskim umęczonemu Chrystusowi — to dla duszy miłującej nie oznacza nieszczęścia, ale pewność, że Bóg jest blisko nas i błogosławi nam poprzez to wybraństwo.”[1] Odkrycie polega na tym, że moja walka – walka, którą można by odczuwać jako niesprawiedliwą, tak jak w przypadku Szymona – prowadzę naprzód z Jezusem. Chodzi o jedność z Nim w obecnej chwili, w wysiłku i nie tylko wtedy, kiedy odnosi się sukces. Zaakceptować ją dobrowolnie, jako nieodłączną konsekwencję daru mojego powołania chrześcijańskiego, polega na otwarciu się na odkrycie, że Jezus wysiła się *we mnie i razem ze mną*. Dlatego „nie dźwiga się już byle

jakiego krzyża: rozpoznaje się Krzyż Chrystusa i znajduje się pociechę na myśl, że to Odkupiciel wziął na siebie jego ciężar.”[2]

Jednocześnie Pan zaprasza nas, abyśmy zobaczyli owoce życia obejmującego krzyż: zwycięstwo nad grzechem i śmiercią oraz jego uwielbienie przez Ojca. Dzięki Zmartwychwstaniu, w Jezusie mamy niezniszczalny dowód wartości, jaką ma wysilanie się, aby być wiernymi temu, co nasz Ojciec Bóg nam zawierzył. Jak mówi święty Paweł: „Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku”(2 Kor 4,17). Razem z Jezusem możemy patrzeć na Krzyż i widzieć, nie bezużyteczny, bezsensowny ból, ale zwycięstwo i odkupienie. W ten sposób będziemy w stanie podjąć wyzwania i stawić czoło trudnościom, które w sposób nieunikniony powstają, kiedy

chcemy wiernie podążać za
Chrystusem, za Jego przykładem
pomnażania i czynienia owocnym
tego, co Ojciec Mu zawierzył.

Łaska przemienia walkę, a nie usuwa jej

Być może sługa, który zakopał talent
czuł się przytłoczony, a nawet
zasmucony perspektywą wysiłku,
który widział u swoich towarzyszy.
Porównując się z nimi, być może
czując się nieodpowiednim do tego
zadania, poszukał łatwiejszej i
bezpieczniejszej drogi. W ten sposób
ukrył skarb i zakopał powierzony mu
podarunek razem z wszystkimi
możliwościami, które z nim były
związane. Ten główny wątek
powtarza się zawsze wtedy, kiedy
unikamy wysiłku i niewygody, które
niesie ze sobą podążanie za
jakąkolwiek wartościową w życiu
sprawą. Nie powinniśmy zapominać,
że walka i wysiłek w miłosnym

poszukiwaniu dobra nie są ani niesprawiedliwe, ani narzucone. Należą do samej natury życia - życia, które Pan uświęcił. Podczas naszej ziemskiej drogi jedność z Jezusem powstanie właśnie poprzez walkę wolną i z miłości, wzrastając w cnotach nadprzyrodzonych i ludzkich. Ponieważ łaska nie zastępuje własnej dynamiki życia ludzkiego, lecz jednoczy ją z Bogiem.

Jeśli bierzemy to pod uwagę, nasze wysiłki i nasza walka nie będą wyrazem samowystarczalności czy *neopelagianizmu*. Nigdy nie powinniśmy zapominać tego co Święty Paweł pisał do Filipian: „Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą.” (Flp 2,13). Walka, więc, nie sprzeciwia się działaniu łaski w nas. Tak właściwie, wzrost cnót teologalnych nie jest niczym innym jak *miłością* – boską i

ludzką – i świętością, a dokładniej:
„to pełnia miłości”[3].

Święty Josemaria wyraża tę samą prawdę teologiczną z perspektywy modlitwy: „Potem, kiedy w modlitwie rozmawiałeś z Panem, zrozumiałeś jaśniej, że walka jest synonimem Miłości, i prosiłeś Go o większą Miłość, bez strachu przed walką, która cię czeka, ponieważ będziesz walczyć dla Niego, z Nim i w Nim.” [4]. Im bardziej staramy się żyć naszą walką jako miłością, bardziej nas poruszy pragnienie, aby ta miłość – ta *walka* – wzrosła. Przewyciężymy pokusę, by - pragnąc uniknąć niewygód -zakopać to co otrzymaliśmy i w zamian zainwestujemy we wszystko cały wysiłek, które to zadanie z konieczności za sobą pociąga.

**Wolni aby wzrastać, wolni aby
uczyć się**

W swoim liście z 9 stycznia, Ojciec pomaga nam głębiej zastanowić się nad wewnętrzną relacją pomiędzy wolnością i walką w naszym życiu: „Im bardziej jesteśmy wolni, tym bardziej możemy miłować. Miłość zaś jest wymagająca: „Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13, 7) [5]. Jednocześnie, im bardziej kochamy, tym bardziej czujemy się wolnymi, nawet w trudnych i nieprzyjemnych chwilach. „Im intensywniejsza nasza miłość, tym bardziej jesteśmy wolni”. Kiedy nie chce się nam robić czegoś lub coś wymaga od nas szczególnego wysiłku, postępujemy również w wolności ducha, jeżeli mimo wszystko robimy to z miłości, to znaczy, nie dlatego że to lubimy, tylko dlatego, że tak nam się podoba.”[6] Nie chodzi o jakąś „technikę”, aby osiągnąć coś czego nie mamy ochoty robić, by zatrzeć ponurą

rzeczywistość słowami „miłość” czy „wolność”. Raczej chodzi o głęboką prawdę naszych dusz, do której odkrycia każdy z nas jest zaproszony. Im bardziej identyfikujemy się z darem, który Bóg nam powierzył, z naszymi talentami i naszą misją, będziemy bardziej chętni do walki, kiedy będzie trzeba, aby dbać i pielęgnować ten dar. Do działania nie będzie nas motywował strach, ani ciężar obowiązku, lecz wdzięczność Bogu i pragnienie odpowiedzenia Mu na Jego Miłość. „Wiara w miłość Boga do każdej i każdego z nas (por. 1 J 4,16) prowadzi nas do odwzajemniania miłości. My możemy miłować, ponieważ On pierwszy nas umiłował (por. 1 J 4,10). Napełnia nas pewnością świadomość, że nieskończona Miłość Boga nie tylko leży u początku naszego istnienia, ale towarzyszy nam w każdej jego chwili, ponieważ On jest bliższy nam niż my sobie samym”[7].

W ostatnim czasie wiele pracowano, aby ponownie zrozumieć znaczenie walki w ramach integralnego rozwoju ludzkiego, szczególnie w obszarze pracy zawodowej i edukacji. „Pomyślcie nieco o swoich kolegach, którzy wybijają się prestiżem zawodowym, swoją uczciwością, swoją pełną oddania służbą: czy nie poświęcają wielu godzin w ciągu dnia — a nawet w nocy — swej pracy? Czy nie powinniśmy czegoś się od nich nauczyć?”[8]. Z pewnością możemy nauczyć się od nich by lepiej walczyć i w ten sposób być bardziej wolnymi by bardziej kochać. Ponadto, ci którzy lepiej walczą zwykli prowadzić *otwartą walkę*. Nie postrzegają swoich zdolności – swoich *talentów* - jako czegoś stałego i określonego. Jak pierwsi dwaj śludzy z przypowieści Jezusa, rozumieją, że to co im powierzono jest przeznaczone do rozwijania poprzez wysiłek i walkę. Jeśli

będziemy podążali za tym przykładem, zauważymy, że walka sama w sobie jest wartościowa: niepowodzenia i trudności nie okazują się nam jako porażki, ale jako okazje, aby nauczyć się i poprawić; nie będziemy doświadczać wysiłku jako braku, ale jako znak postępu; i zamiast czuć się zranionymi, ponieważ widać nasze wady, będziemy pragnąć poznać naszą słabość i przyjąć radę innych.

Prawdopodobnie pierwsi dwaj słudzy z przypowieści wierzyli, że to co im powierzono może wzrastać. Zaufanie ich gospodarza pociągnęło ich i zainspirowało. Również i my możemy czuć się jednakowo zainspirowani, jednakowo swobodni, kiedy jeszcze raz odkryjemy jak miłość Boga Ojca znajduje się w tej niepowtarzalnej misji, którą każdemu z nas zawierzył. To misja, która wymaga poświęcenia i walki, aby ją zrealizować.

Pan powierzył nam wspaniałą misję. Zechciał liczyć na nas, aby uczynić obecną Jego nieskończoną Miłość pośród świata, w którym żyjemy. Dlatego: „Świadomość, że Bóg oczekuje nas w każdej osobie (por. Mt 25, 40) i że chce stać się obecny w naszym życiu również poprzez nas samych, popycha nas do rozdawania pełnymi garściami tego, co otrzymaliśmy. A w naszym życiu, moje córki i moi synowie, otrzymaliśmy i otrzymujemy wiele miłości. Dawanie jej Bogu i innym jest najwłaściwszym aktem wolności. Miłość *realizuje* wolność, odkupia ją. Sprawia, że wolność spotyka się ze swoim początkiem i swoim celem w Miłości Boga”[9]. Ci dwaj słudzy, którzy rozwinęli dar swojego gospodarza na końcu odkryli nagrodę o wiele większą niż mogli sobie to wyobrazić: "Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego

pana!" (Mt 25,23). To jest radość, której szukamy - i ta, która towarzyszy nam podczas naszej walki -, pełna nadziei, która skłoniła Świętego Pawła, by zawołał: „Sądzę bowiem, że cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić” (Rz 8,18).

Justin Guillespie

Tłum. Krystyna Ewich

.....

[1] Święty Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 132.

[2] Tamże.

[3] Święty Josemaría, *Bruzda*, 739.

[4] Tamże, nr 158.

[5] Od Ojca, *List pasterski*, 9 I 2018, nr 5.

[6] Tamże.

[7] Tamże, nr 4.

[8] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 60.

[9] Od Ojca, *List pasterski*, 9 I 2018, nr 4.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/
wdziecznosc-pobudza-nas-do-walki/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/wdziecznosc-pobudza-nas-do-walki/)
(07-08-2025)